Nr. ?56 We Lwowie — Piątek 24 grudnia 1897. Rok XXXVII.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzini 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Rozmach Niemiec.

Lwów d. 23 grudnia.

Wyjazd eskadry niemieckiej ks. Henryka z Kielu opóźnił się o parę dni z powodu przypadku na admiralskim okręcie „Deutschland“. W Portsmouth odpoczywa tu eskadra jakby po długiej pracy, rzekomo z powodu, że niespokojne morze nie pozwala okrętom eskadry szybko nabrać węgla. Coś się w tem kryje. Jest już rzeczą pewną, że ks. Henryk nie stanie na miejscu dnia 1 lutego, jak było obliczone, że się nawet znacznie spóźni, a półurzędowy *Hamb. Corr.* donosi, że cała połączona eskadra niemiecka wraz z wojskiem marynarskiem nie skupi się w zatoce Kiaoczau i przyległościach. Dywizyi ks. Henryka przypadnie wcale inne zadanie, niż dywizyi wiceadmirała Diederichsa. Wzmacniać pozycyi w Kiaoczau nie potrzeba, skoro Chińczycy wylądowaniu szczupłego oddziału dywizyi Diederichsa oporu nie stawili. Ks. Henryk stanie w połowie lutego w Hongkong, gdzie dalsze instrukcye od Diederichsa otrzyma i dokąd już krążownik „Kaiserin Augusta“ zawinął.

Hongkong jest pozycyą angielską na wybrzeżu Chin — czegożby tam szukali Niemcy z ks. Henrykiem? Czyżby nieproszeni chcieli tam dopomagać Anglikom lub przeciwnie krzyżować im drogi jak szczupak wielorybowi? Jakieś chyba oszołomienie ogarnia Niemców. Wszak w tymże samym artykule *Hamb. Corr.* podnosząc, że w Kiaoczau będą uszanowane wszystkie zwierzchnicze prawa Chin — co zresztą tylko dla Niemiec będzie z korzyścią — dodaje, że „Port Arthur i Kiaoczau są to punkta wychodne dla szerzenia kultury między ludnością chińską, które to zadanie pod wyłącznym wpływem mandarynów chińskich jest niewykonalnem“.

Niemcy chcą szerzyć kulturę! Może zechcą skultywować 400 milionów ludności Chin, z którychby dziesięć takich mocarstw jak Niemcy utworzyć można, i które sześć tysięcy lat własnych dziejów i własnej kultury mają za sobą? Niemcy chcą szerzyć kulturę, chyba za przykładem krzyżaków, którzy Prusaków do nogi wytępili w imię chrześcijaństwa, tj. kultury, i potem mordercy nazwę ofiar swoich przyjęli! A jak szerzą Niemcy kulturę w Kamerunie, Togo i w „niemieckiej Afryce wschodniej?“ — tego dowodzą sameż trybunały niemieckie.

„Co teraz Anglia uczyni, my się tem nie turbujemy — powiada *Hamb. Corr.* — oburzenie, z jakiem się prasa angielska odzywa, zrozumieć łatwo, — ale też wątpić niepodobna, że polityka angielska obecnie zbiera tylko owoce swej własnej buty wobec reszty mocarstw.“

Jest to z niemieckiej strony buta parweniusza. Anglicy są oburzeni, to prawda; ale z całym też spokojem czekają, co dalej? Anglia, to stara firma patrycyuszowska, która nagle spostrzega, że obok podnosi się młoda firma. John Bull irytuje się, że dla Michla musi nieco pozbyć się swojej wygodnej praktyki dotychczasowej, że się musi żywiej ruszać, krzątać, zabiegać. Ale Michel niemiecki nie ma powodu do chełpienia się swoją taktyką co do Kiaoczau. Naśladuje on kubek w kubek John Bulla. Zamordowanie misyonarzy, moralne oburzenie, wyprawienie eskadry dla ukarania, wysadzenie wojska na ląd, aby się coś podobnego nie powtórzyło, zapomnienie wyjazdu, ściąganie sił kolonizacyjnych, wyprawa w okoliczne terytorya dla otwarcia onych, i wreszcie przyłączenie do swego kompleksu państwowego, — toć to przecie metoda angielska, niezawodna w praktyce. I pisma angielskie powiadają: „To zaiste pochlebia naszej dumie narodowej, albowiem polityka ces. Wilhelma jest z naszych dziejów wykradziona, i nie możemy występować przeciw impresie niemieckiej, która z Kiaoczau drugi Spandau, Paulinenau albo drugi Hongkong chce uczynić.“

Anglik nie zawidzi, tylko czuwa, aby handel jego nie ucierpiał. Ale przyzwyczajony do działania na rozmiary uniwersalne, pojąć nie może, dlaczego Niemiec z jakiemś Kiaoczau tyle hałasu wyprawia. Jeżeli się Anglia na co odważała, to nie występowała na rynku ludów i nie wołała wszem wobec i każdemu z osobna: „Baczność! odważamy się!“ — tylko ważyła się po cichu, a gdy się udało, zawiadamiała innych, aby to do wiadomości przyjęli.

Przed wyjazdem ks. Henryka, w Kielu i później, tyle festynów, pożegnań, tyle zapalczywych mów cesarskich i książęcych wygłoszono — że myślałby kto, iż cała armada wyrusza „dla zdobycia reszty świata“ — a to wyruszyły wszystkiego dwa i to nie pierwszorzędne okręty, z których jednemu przed wyjazdem przypadek się wydarzył i ks. Henryk w koszuli z latarką po wszystkich zaułkach okrętu przed odpłynięciem zaglądał, czy się nie zanosi jeszcze na jaki przypadek! To kolosalne szafowanie mowami przypomniało Anglikom historyę z przed lat 40, kiedy to pewien przewoźnik na Sprewie berlińskiej łódkę swoją nazwał „*eine formidable Dampffregattengondel*“, i rzeszę tem ucieszył.

Ubawili się też Anglicy, gdy już nareszcie wyruszyły owe dwa okręty niemieckie, dla których tyle retoryki wyekspensowano. Sądzą oni szyderczo, że to pewno chciano zaimponować w Pekinie i nowego lustru nadać towarom niemieckim, ale „my — dodają pisma angielskie — chwała Bogu takiej reklamy nie potrzebujemy“. Jakby w odpowiedzi na to, powiada *Berliner Tageblatt*: „Możeby kto powiedział, że po co nam się turbować wywodami Anglików? Mylne to zapatrywanie. Nawet najzagorzalszy wróg Bismarka nie zechce twierdzić, iżby od czasu jego ustąpienia wzmógł się urok Niemiec za granicą. Wielki ekspens parady, z jakim krucyatę do Chin wyprawiono, musi przecie u mocarstw budzić oczekiwanie jakichś wielkich rzeczy. Które jeżeli się — czy to przez intrygi polityczne, czy dla braku sił do przesadzenia tego, co się zamierzało — nie spełnią, to urok Niemiec poszwankuje, a to byłoby fatalne w początku poważnej karyery kolonialnej. Ciszej występując, nie byłoby się na to naraziło. Anglia jakkolwiek nie zawidzi Niemcom, jednakowoż wszystkie siły napnie, aby niczego nie uronić ze swego handlu i uroku na skrajnym Wschodzie. *Observer* powiada: „My Anglicy możemy z pobłażliwością starych praktyków przypatrywać się, ale w energii naszej ani na chwilę nie popuścimy.“ My w Niemczech winniśmy sobie zapisać, jak w Anglii myślą o naszych imprezach na skrajnym Wschodzie.“

Z Warszawy

piszą do *Dziennika Poznańskiego*:

Mogę wam już obecnie donieść, że wydawnictwo „Gazety Polskiej“ zostało z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych zawieszone na 6 miesięcy. Decyzya ministra opiera się na art. 154 ustawy prasowej, który upoważnia ministra do zawieszenia nawet pism, wychodzących pod cenzurą na pewien przeciąg czasu, do 8 miesięcy, jeżeli tendencya ich jest szkodliwa. Na tej zasadzie było zawieszone wydawnictwo „Sybirskiego Wiestnika“, którego wydawanie świeżo przez ministra spraw wewnętrznych znów zostało dozwolone. U nas za czasów Hurki „Dziennik Łódzki“ został zupełnie zamknięty; nie umiem was objaśnić na jakiej zasadzie prawnej to rozporządzenie się opierało, ale tego pewno i sam Hurko nie wiedział. Jemu się zdawało, że władza dyskrecyonalna general-gubernatora do wszystkiego upoważniała, chociaż atrybucye general gubernatora warszawskiego, z tej władzy dyskrecyonalnej wynikające, bardzo ściśle były określone.

Objaśnić jeszcze muszę, że wydanie „Gazety Polskiej“ w czwartek tymczasowo zostało zawieszone przez general-gubernatora, który natychmiast rzecz całą przedstawił ministrowi, a minister wydał decyzyą ostateczną, określającą na sześć miesięcy czas zawieszenia.

Ks. Imerytyński bardzo jest rozgoryczony zajściem z „Gazetą“, z którem połączyło się kilka innych przykrych wypadków. I tak tutejszego złotnika p. M. skazano, w drodze administracyjnej, na 5000 rubli kary za sprzedawanie i wystawianie w oknie wystawowem białych orzełków polskich, Nie robię żadnych uwag w tym względzie, ale faktem jest, że dotychczas sprzedawanie względnie wystawianie podobnych emblematów tu było surowo wzbronione. Nie ulega kwestyi, że dzisiejszy główny kierownik rządu do podobnych drobiazgów nie byłby przywiązywał wielkiej wagi, ale dla czegoż rozpoczynać od takich rzeczy, o których się wie, że ranią i szkodzić muszą. Ale takie już nasze nieszczęście, że my wszystko od ogona musimy zaczynać, zamiast od głowy, a przewróciwszy dużo koziołów po drodze oczywiście do głowy, czyli do rzeczy głównych nigdy nie dojdziemy.

Cały szereg różnych przykrości skupia się od razu. I tak pisały nasze gazety niedawno z wielkiem uznaniem o szkole Wawelberga, ufundowanej z wielkim sumptem prywatnym, aliści młodzież uczęszczająca do tej szkoły jest na najlepszej drodze narażenia na szwank egzystencyi szkoły. Niedawno zarząd szkoły uznał za właściwe wydalić z zakładu ucznia który nie uczęszczał na lekcye. Nawiasem mówiąc, był to chyba uczeń dla szkoły bardzo niepożądany, licząc bowiem już 26 lat na wiek młodszych od siebie fatalny wpływ wywierać musiał, skoro takim świecił przykładem, iż wcale na lekcye nie uczęszczał.

Umiał sobie też widocznie wpływ wyrobić, gdy go bowiem zarząd wydalił, wszyscy uczniowie zdeklarowali że się z nim solidaryzują, i że nie będą chodzili do szkoły, jeżeli ich kolega nie będzie napowrót przyjęty. W tym wypadku oczywiście absolutnie nikt z burzącą się młodzieżą współczuć nie może. Solidaryzowanie się z kolegą, świecącym najgorszym przykładem, u nikogo sympatyi nie wzbudzi, przeciwnie jak najgorsze o uczniach zakładu musi wyrobić wyobrażenie. I wstrętne takie zajście ma miejsce w chwili, gdy w Petersburgu ważą się losy politechniki dla Warszawy. Wprawdzie uczniowie szkoły nie są pod żadnym względem dojrzałymi, ale cokolwiek zastanowienia mieć już powinni, aby zrozumieć, co na szwank narażają, to najwłaściwszem byłoby dla nich, aby laska ojcowska ich o tem poinformowała, bo postępowanie ich dostatecznym jest dowodem, że się jeszcze z wieku różgi nie wyemancypowali.

Wiemy wszyscy, że książę Imerytyński jest człowiekiem z gruntu uczciwym, który nie będzie uogólniał i za jednych nie będzie wszystkich czynił odpowiedzialnymi; ależ takie wypadki to woda na młyn naszych wrogów, którymi jesteśmy otoczeni i którzy tylko na podobne sposobności czyhają, Wiemy wszyscy bardzo dobrze, jak nieprzebłaganych nieprzyjaciół książę ma w tutejszych czynownikach hurkowskiego autoramentu, my im dostarczamy na siebie samych broni wszelakiego rodzaju i rzucamy kamienie na drogę tym, którzy uczciwie z nami wyjść pragną.

W kołach tutejszych przyjaciół apuchtinowskich spodziewano się, że w imieniny cesarza Mikołaja, to jest 18 b. m., ogłoszony zostanie reskrypt cesarski, powołujący ks. Imeretyńskiego na ministra wojny. Nadzieje te, wynikające, jak się łatwo domyślicie, nie z życzliwości dla księcia, lecz z gorącego życzenia, aby tutejsze stanowisko opuścił, zawiodły. Nominacya ministra wojny dotychczas nie nastąpiła, ks. Imeretyński pozostanie w Warszawie; radość, iż rząd petersburski, tak samo jak wiedeński, będzie kapitulował wobec opozycyi nie ziściła się.

Zdaje mi się, że zaznaczyłem już w listach do was, iż o tem, aby ks. Imeretyński został ministrem wojny, niema mowy. Proponował mu to wprawdzie cesarz Mikołaj, ale niewątpliwie będzie wolał zatrzymać go na stanowisku tutejszem. Zarówno w petersburskich, jak i w tutejszych kołach wojskowych spodziewano się powszechnie, że ministrem wojny zostanie generał Troickij, komendant wojennego okręgu wileńskiego, którego cesarz podczas manewrów bardzo odznaczał. Tymczasem dziś powszechnie utrzymują, że szef sztabu, generał Obruczew, ma zostać ministrem wojny, na jego stanowisku zaś ma go zastąpić generał Kuropatkin, bardzo ceniony wojskowy.

Generał Trockij został mianowany generał-gubernatorem wileńskim, co potwierdza podaną już przed kilku tygodniami wiadomość, iż generał gubernatorstwo wileńskie nie zostanie zwinięte.

Co do znaczenia politycznego generał-gubernatorstw zdania w polskich kołach są podzielone; jedni powiadają, że bądź co bądź jest to odznaczenie dla Wilna i nie stawianie go na poziomie zwykłego miasta gubernialnego, lecz odznaczenie jako stolicy pewnego okręgu z odrębną cechą, inni widzą w tem wzmocnienie władzy politycznej i możność trzymania w silniejszych karbach ludności. Wszystko to oczywiście zależy od osoby generał-gubernatora. W tym względzie trudno się coś dowiedzieć o generale Troickim. W kołach wojskowych uważany jest za człowieka zacnego i uczciwego, nie karyerowicza. Jest to już rzecz ważna, gdy się ma do czynienia z porządnym człowiekiem. Jego zdolności administracyjnych nikt nie zna, niektórzy powiadają, że łatwo ulega wpływom postronnym, a niektórzy rzekomo już wiedzą, że znajduje się pod wpływem złych ludzi. Mnie się zdaje, że jako generał, przyzwyczajony do rygoru wojskowego, przedewszystkiem będzie ulegał wpływowi swego monarchy i jego wolę wykonywał.

Najpilniejsze potrzeby

naszego szkolnictwa ludowego.

III.

Teraz trzeba się zastanowić nad sposobem, w jaki to podwyższenie płac nauczycieli ma być przeprowadzone. Obecnie obowiązuje system płac t. zw. miejscowo-klasowy, według którego wysokość płacy nauczyciela stosuje się do ilości mieszkańców tej gminy, w której się szkoła znajduje. I tak w pierwszej klasie tj. w Krakowie i we Lwowie płaca nauczyciela wynosi 800, względnie 900 zł.; inne ludniejsze miejscowości, jak Biała, Drohobycz, Jarosław, Kołomyja, Sącz, Przemyśl, Rzeszów, Sambor, Stanisławów, Tarnopol, Tarnów, stanowią drugą klasę, a nauczycie w nich pobierają 700 zł.; trzecią klasę z płacą 600 zł. tworzą gminy trochę mniej ludne jak Bochnia, Brody, Złoczów, Żółkiew; do czwartej klasy z płacą do 450 lub 500 zł. ebnitoną należą miejscowości z liczbą mieszkańców jeszcze mniejszą, a w piątej klasie, czyli gminach wiejskich, płaca nauczycielska spada do 400 lub nawet — i to aż w trzech czwartych częściach. do 350 zł. Przytem nie jest nigdzie ściśle określone, którzy nauczyciele mają prawo ubiegać się o posady w pierwszej klasie, którzy w trzeciej, lub którzy mają być skazani na piątą.

System ten nie wytrzymuje najlżejszej krytyki, jest w wysokim stopniu niewłaściwy i oparty na podstawach z gruntu mylnych i niesprawiedliwych. Początek jego sięga czasów, kiedy nauczycielem wiejskim lub małomiejskim bywał często organista, diak, były woźny lub kapral, którym trudno było przyznać prawo ubiegania się o posady w stolicach kraju i którzy za swą pracę na wsi nie mieli nawet pretensyi do wyższego wynagrodzenia. Dzisiaj jednak, kiedy od każdego nauczyciela wymaga się ukończonego z dobrym postępem seminaryum nauczycielskiego i patentu kwalifikacyjnego, czyli innemi słowy jednakowego uzdolnienia do swojej pracy zawodowej bez względu na to, czy ją będzie wykonywał w ludniejszem lub mniej ludnem miejscu, dziś niepojętą jest rzeczą, dlaczego zatrzymano tak rażącą różnicę w płacy.

Nie ma żadnej rozumnej przyczyny, dla którejby nauczyciel w mieście liczącem 9.999 mieszkańców miał pobierać 450 zł. płacy, a jego kolega w mieście liczącem 10.000 mieszkańców już 600, albo we Lwowie 900 zł. a w sąsiedniej Rzęśni 400 lub nawet tylko 350, skoro nauczyciel z Rzęsny wszystkie artykuły potrzebne w życiu codziennem sprowadzać musi ze Lwowa przez posłańców, których przecież osobno opłacać trzeba.

Niesprawiedliwość tego podziału płac na klasy miejscowe najjaskrawiej występuje przy przejściu na emeryturę. Nauczyciel we Lwowie dostaje — nie licząc dodatków aktywalnych, które dziś są wszędzie równe — po 40 latach 900 zł., w Rzęśnie zaś tylko 400 zł. Przypuśćmy, że po 38 latach służby nauczyciel z Rzęsny przenosi się do Lwowa i tam po roku przechodzi na emeryturę, to za jeden rok pracy we Lwowie zyskał 500 zł. na rocznej emeryturze płatnej do końca życia. Jest to nietylko szkoda dla funduszu emerytalnego, do którego dotyczący nauczyciel przez lat 39 wpłacał wkładki tylko od 350, względnie 400

37

ANATOL KRZYŻANOWSKI.

Posąg z kamienia.

CZĘŚĆ II.

Złoty cielec.

(Ciąg dalszy.)

XIII.

Sroga zima 187... roku zapanowała nad krajem. Ciężkie mrozy, jakich najstarsi nie pamiętali ludzie, ścisnąwszy biedaków, szerzyły wśród nich nędzę i choroby. Napróżno garstka dobroczynnych osób ostateczne robiła wysiłki, aby zaradzić złemu. Miłosierdzie nigdy nie pokona ubóstwa, bo hydra ta stugłowa za jedną wydartą ofiarę, dziesięć innych porywa.

Im więcej jednak bieda szerzyła się w kraju, im bardziej narzekano na nieurodzaje i trudne warunki bytu, tem huczniej zapowiadał się karnawał. Idąc późnym wieczorem ulicą, widziałeś często rzęsisto oświetlone okna, a tony tanecznych akordów dochodziły cię nieraz z kilku miejsc razem. Pierwszeństwo wśród tych zabaw należało się naturalnie modnym kółkom stolicy, które z przewodnictwa im przynależnego gorliwie się na tym punkcie wywiązywały.

W jednym ze wspaniałych domów w Alejach, całe pierwsze piętro gorzało od rzęsistych świateł. Jarzący blask ich, padając na śnieg, rozjaśniał silnie tę część ulicy, pozwalając przyjrzeć się dzielnym koniom i świetnym ekwipażom, zajeżdżającym co chwila, wiozącym piękne damy i sztywnych, uroczyście nastrojonych panów.

Szerokie schody, przybrane grupami drzew egzotycznych i pąsowem suknem wysłane, wiodły na pierwsze piętro, gdzie też spieszyła strojna ta, wybladła, bo już znużona zabawami, a niemniej chciwa ich drużyna. Szelest jedwabiów, błysk dyamentów i widok uroczych twarzyczek, wychylających się z pod leciutkich balowych zarzutek, stanowiły już tutaj, obok wesołych półsłówek i zamienianych ukłonów, zapowiedź zabawy. — Przy drzwiach pierwszego salonu witała wszystkich z wyszukaną grzecznością gospodyni domu. Trzy lata ubiegłe tak małą sprawiły różnicę w powierzchowności pani Malinieckiej, iż ją z łatwością poznajemy. Utyła tylko trochę i stała się przez to okazalszą, a ubrana w powłóczystą suknię z blado-liliowego aksamitu i w takież strusie pióra na głowie, wydekoltowana, błyszcząca pełnemi ramionami i białą szyją, mogła dziś jeszcze za piękną uchodzić kobietę.

A jednak czemże była jej uroda, porównana z powierzchownością córki? Echem tylko przebrzmiałem, wspomnieniem ubiegłej przeszłości. Tutaj napróżno już szukalibyśmy dawnej uroczej Adelki, naiwnej i kapryśnej, pełnej dziecięcego czaru jednak. Dzieweczka o złotych warkoczach zniknęła niepowrotnie, pączek uroczy pierwszem zaraniem rozkwitu, opromieniony zorzą młodości i rozwijający dopiero swe listki, aby pić niemi z czary życia, zamienił się w kwiat wspaniały, imponujący nieporównanymi kształtami i barwą cudowną.

Niedarmo panna Maliniecka słynęła od lat dwóch jako piękność stolicy, nie napróżno otoczona hołdami, jawnie psutą nimi była. Królowa mody i piękności berłu swemu zaszczyt przynosiła. W rzeczy samej, patrząc na nią w tej chwili, otoczoną grupą panów, każdy olśniony być musiał. Wysoka, o wspaniałych kształtach Junony, posiadała jednak w postawie dziwną gibkość i wiotkość, coś dziewiczego, jakiś urok niepochwytny. Wysmukła jej postać, przybrana w powłóczyste draperye z białego atłasu i koronek, wynioślejszą się jeszcze zdawała, śnieżna zaś barwa szaty uwydatniała tylko lepiej alabastrową białość ramion i szyi, które jakby z marmuru wykute i mistrzowskiem wygładzone dłutem, zdawały się walczyć o lepsze z bladą barwą atłasu, a lekko zaróżowione, tętniące życiem, sinawy jego odcień zaćmiewały zupełnie.

Ponad postawą bogini wszakże, królowała twarzyczka. Drobne, zdumiewające czystością linij rysy, ożywione były parą źrenic błękitnych, których blask promienny, w połączeniu z lekko rozchylonemi pąsowemi usteczkami, obliczu jej główny czar nadawały. Prosto ścięty, grecki nosek, dopełniał profilu otoczonego jak aureolą falą złocistych splotów. Była piękną, nad wszelki wyraz piękną, lśniąca zaś biała szata, rozmyślnie wszelkich barwnych pozbawiona ozdób, uzupełniona tylko śnieżnemi kwiatami i perłami, czyniła urodę tę bardziej jeszcze imponującą. A jednak, rzecz dziwna. piękna jak sen malarza, jak marzenie poety, kobieta ta nie porywała, nie przykuwała do siebie, jak to dawna czyniła Adelcia. Było w niej coś sztucznego i zimnego, co wszelki żywszy znosiło poryw.

Nawet te cudowne oczy szafirowe przybierały najczęściej zimny odblysk stali, na ustach zaś szyderczy, lodowaty osiadał uśmieszek. Czyniła wrażenie posągu wykutego z marmuru — Galatei, której nigdy duch, nigdy żywsze nie zbudziło uczucie. Kamienna statua nie zdawała się być kobietą, a może i nie pragnęła nią być nawet.

Uroda panny Malinieckiej, okrzyczana w stolicy, mnóstwo zjednywała jej wielbicieli, a jednak wybredna jedynaczka dotąd dla nikogo szczególnych nie powzięła względów. Obojętność tę jej tłumaczono rozmaicie. Jedni szeptali, że na dnie jej serca musi istnieć jakieś ukryte uczucie; inni, praktyczniejsi i bliżsi prawdy, dowodzili, że dotąd nie mogła doczekać się żadnej stosownej partyi. Młodzież otaczała ją tłumnie z początku, złośliwi jednak zaczęli szeptać o zachwianiu Maliny, o gonieniu resztkami i sadzeniu się na blichtr, w celu zdobycia dobrej partyi.

Dwóch czy trzech oświadczyło się, prócz jednak zapału i gorących uczuć, skromne tylko fortuny składali u stóp wybranki, która łagodnie ale z całą stanowczością odmowną dała odpowiedź. Odtąd inni więcej już mieli się na baczności, a jakkolwiek piękna panna Adela zawsze otoczoną była na wieczorach, o starających się kronika miejska milczała zupełnie.

Panna Adela wyniosła, zimna, imponująca, nie wiele też zdawała się robić sobie ze świata otaczającego, a przynajmniej z jego powag; przeciwnie, wiedząc dziś dobrze, że na majątek osobisty liczyć nie może, a przyuczona do blasku i zbytków, postanowiła, idąc za radą matki, wydać się koniecznie bogato za mąż i ku temu wszystkie swe zwracała usiłowania, posuwając się nieraz do ekscentrycznych nawet wybryków, które złośliwym szeptom otwierały pole.

Śmiała amazonka, ożywiała się na koniu, najryzykowniejsze nieraz przedsiębiorąc wycieczki; wśród licznych zebrań, otoczona kółkiem męzkiem, potrafiła z cygaretką w ustach panom dotrzymywać placu.

Ale wróćmy do barwnego tłumu, zebranego w salonach pani Malinieckiej. Do koła panował gwar lekki, przytłumiony, lub słyszeć się dawały pojedyńcze frazesy i grzeczności wypowiadane tak poprawnym akcentem, iż przez złudzenie mogłoby się wydawać, że przeniesieni jesteśmy do jednego z dystyngowanych salonów na przedmieściu świętego Germana. Nawet rodowici paryżanie nie mogliby z większą wytwornością mówić czyściej nadsekwańską francuszczyzną, od tej, jaką tu słyszałeś.

Snadź jednak cześć obcych bogów upoważnia do obłudy i nieszczerości, rzecz dziwna bowiem: wszyscy ci wytworni panowie i strojne damy, cały tłum różnobarwny, tak zadowolony i rozkosznie uśmiechnięty z pozoru, w rzeczywistości nie żałował sobie ostrych przycinków i złośliwych uwag.

Na kanapie naprzykład siedzą obok siebie dwie niemłode kobiety, przypominające kontrastem, jaki tworzą, biblijny sen Józefa o siedmiu latach głodu i siedmiu urodzaju. Otyła, strojna w czerwony aksamit dama, zdradzająca wschodnie pochodzenie orlim nieco nosem, zwróciła się do towarzyszki, która na znak prawowierności zapewne, cała w fiolety była przybrana.

— Co za liczne zebranie — mówiła — a jak tu wszystko wykwintnie, jak gustownie urządzone!

— Nie wiem doprawdy, skąd im starczy na tyle zbytków; resztkami gonią już podobno. Co za nierozwaga!

— Ha, chciało się radczyni arystokratycznych stosunków, dużo więc dla otrzymania ich poświęca. Próżna i bez zastanowienia kobieta.

— O! już to prawda, że droga pani Laura zupełnie ma przewrócone w głowie, córka zaś przeszła ją jeszcze w lekkomyślności.

I obie panie westchnęły z politowaniem.

Opodal nieco, wsparci o framugę okna, w cieniu ciężkiej adamaszkowej firanki, stali dwaj młodzi ludzie, poufną prowadząc gawędkę.

— Jakżeż panna Adela cudownie piękną jest dzisiaj — odezwał się starszy.

(C. d. n.)

zł., ale jest rażącem pokrzywdzeniem zasady sprawiedliwości.

Dziś więc system ten jest anomalią, a przytem krzyczącą niesprawiedliwością i niesłychaną krzywdą dla nauczycieli wiejskich. Równej pracy należy się równa płaca, a jednakowym studyom jednakowy awans. W żadnej kategoryi urzędników państwowych nie widzimy, żeby płaca zasadnicza zależną była od miejscowości, w której funkcyonaryusz pracuje. Adjunkt sądowy np. wszędzie pobiera 1.100 zł. zasadniczej płacy a różnicę stanowi tylko dodatek aktywalny na mieszkanie. Dlaczegoż więc adjunkt sądowy we Lwowie nie pobiera 3.000 zł., a w Niżankowicach 1 100 zł., lecz jeden tylko nauczyciel ludowy ma być wyjęty z pod ogólnej zasady słuszności, że przy jednakowych studyach, kwalifikacyi i obowiązkach należy się jednakowa płaca? Czyli dlaczegóż nauczyciel o tych samych studyach i kwalifikacyi ma dwa a nawet blisko trzy razy mniejszą pobierać płacę, aniżeli kolega z większego miasta?

Utrzymują niektórzy, że dlatego ponieważ na wsi życie tańsze, niż w mieście, a praca bez porównania łatwiejsza. Twierdzenie to jednak nie zgadza się z rzeczywistością. Co do drożyzny wprawdzie trzeba przyznać, że pomieszkania są znacznie droższe w większych miejscowościach, niż w mniejszych, wskutek czego funkcyonaryuszom w tych gminach należy się większy dodatek aktywalny. Ale też na tem koniec. Bo nauczyciel miejski zaspokaja wszystkie swoje potrzeby na miejscu, gdy przeciwnie nauczyciel wiejski tak po artykuły żywności, jakoteż wszelkie inne do mieszkania i ubrania potrzebne udawać się musi do miasta, przez co narażony jest na wydatki, których nie odczuwa nauczyciel w mieście.

Dalej nauczyciel wiejski tylko w wyjątkowych razach liczyć może na jakiś uboczny zarobek, jak lekcya lub pisarka, kiedy przeciwnie w mieście każdy nauczyciel ebrotny — nie mówiąc już o trzymaniu uczniów na stancyi — znajdzie łatwo po za godzinami szkolnemi jakieś zatrudnienie, czy to lekcyę w domu prywatnym, czy zajęcie w szkole przemysłowej lub jakim pensyonacie, czy wreszcie posadę w jakiem stowarzyszeniu przemysłowem lub bankowem. Najważniejszą jednak jest ta okoliczność, że nauczyciel w mieście, zwłaszcza większem, ma możność dania tanim stosunkowo kosztem wyższego wykształcenia swym dzieciom, podczas gdy nauczyciel wiejski pozbawiony jest tej korzyści. Ta jednak okoliczność sprawia, że nawet przy zupełnem zrównaniu płac jeszcze każdy nauczyciel, którego stosunki familijne lub majątkowe nie wiążą ze wsią, usilnie ubiegać się będzie o posadę w mieście.

Co zaś do pracy, to nauczyciel wiejski wykonuje pracę nie lżejszą, lecz przeciwnie o wiele żmudniejszą, aniżeli kolega jego w mieście.

Pominąwszy bowiem, że obaj obowiązani są jednakowo do trzydziestu godzin tygodniowej nauki w szkole, nauczyciel wiejski ma zadanie o tyle trudniejsze, iż równocześnie prowadzi naukę z kilku oddziałami, podczas gdy nauczyciel miejski udziela nauki tylko w jednej klasie i to co roku w innej. Na utrudnienie nauki po wsiach lub małych miasteczkach wpływa jeszcze i ta okoliczność, że tam nauczyciel ma zwykle do czynienia z podwójną a nieraz i potrójną ilością młodzieży, i to młodzieży z zaniedbanem wychowaniem domowem, którą uczyć trzeba w budynkach na wsi najczęściej urągającym wszelkim przepisom hygieny.

Że szkoły na wsi stoją często zamknięte i opustoszałe, wina tego leży w znacznej części także w systemie miejscowoklasowym, wskutek którego nauczyciele wiejscy, o ile nie umykają do innych zawodów, przenoszą się do miasteczek i miast na posady lepiej płatne a często mniejszej wymagające pracy. Nikt nie zechce przecież zostać na wsi, aby tam za wynagrodzeniem 350 lub 400 zł. uczyć w osamotnieniu towarzyskiem 80 do 160 dziatek, [illegible] przedzej przenosi się do miasta, aby tam uczyć 40 do 80 dzieci lub jeszcze mniej w jednej klasie za wynagrodzeniem 500 do 900 złr. wśród przyjemnych stosunków towarzyskich, oraz zapewnionych różnych innych korzyści moralnych i materyalnych.

Frekwencya w piątej, szóstej i siódmej klasie szkół ludowych po miastach jest zazwyczaj bardzo mała, bo liczba uczniów tych klas wynosi najczęściej zaledwie kilkunastu lub nawet tylko kilku, jak w Andrychowie, Biecsu, Szczercu, Turce, Zaleszczykach, ale nauczyciele się do tych klas garną; za to przepełnione szkoły wiejskie, do których setki uczniów uczęszczało, stoją zamknięte dla braku nauczycieli. A to wszystko wskutek chybionego systemu płac. Trzeba nam nietylko podnieść najniższą płacę na wsi i w miastach, lecz zbliżyć jak najbardziej do siebie płacę na wsi i w miastach. Tylko wtenczas szkoły na wsi nie będą zamknięte i tylko w ten sposób podniesiemy lud, przyczem i dla mieszczaństwa nauczycieli nie zabraknie.

Nie ulega tedy najmniejszej wątpliwości, że niesprawiedliwy i szkodliwy i przestarzały system miejscowo-klasowy należy zastąpić systemem właściwszym i sprawiedliwszym, jakim jest system osobowo-klasowy. System ten polega na tem, że wszyscy nauczyciele mający równą kwalifikacyę bez względu na miejscowość, w której są czynni, pobierają jednakową początkową płacę zasadniczą i jednakowe dodatki pięcioletnie wliczalne do emerytury, a różnią się tylko dodatkiem aktywalnym (na mieszkanie) do emerytury nie wliczalnym, którego wysokość zależna by była od liczby mieszkańców gminy, w której szkoła istnieje. Do ogólnego zaprowadzenia tego systemu zdąża dziś słusznie nauczycielstwo wszystkich krajów koronnych.

Prof. Jerzy Horwot

Z Ameryki.

(Niezależny biskup. — Obchody listopadowe. — Muzyka polska. — Modrzejewska. — Jubileusz kapłański. — Hotel 16 to piątrowy).

Wiadomo, że ksiądz Kozłowski, proboszcz „niezależny" w Chicago, wyjechał do Berna szwajcarskiego i tam kazał się „wyświęcić" na biskupa staro-katolickiego, powiadając, jakoby 30.000 Polaków w Chicago zerwało z Rzymem i ogłosiło się staro-katolikami i jakoby urządzono w Chicago synod, na którym jego obrano biskupem. W związku z tą wiadomością *Polak w Ameryce* donosi, że drugi ksiądz-odszczepieniec Kamiński, dotychczas nieprzyjaciel Kozłowskiego, zamierza pogodzić się z nim i zaproponować mu, żeby jego, Kamińskiego „wyświęcił" na „biskupa", a sam ogłosił się „arcybiskupem". Jakie dalsze szopki wymyślą sobie „niezależni" trudno przewidzieć. Jeżeli Kozłowski przyzna się wobec tych, którzy mu wierzą, że zerwał z Rzymem i został staro-katolickim biskupem, to przecież nakoniec przejrzą uwiedzeni przez niego; jeżeli się poważy dalej kłamać i twierdzić, jakoby w Rzymie otrzymał prawo katolickie święcenie biskupie, wówczas za kłamstwo i oszczerstwo pociągnięty zostanie do odpowiedzialności sądowej.

W Chicago odbyły się dwa obchody listopadowe. Pierwszy staraniem towarzystw narodowych. W niedzielę 28 listopada zagaił uroczystość ks. Gordon. Były mowy przeplatane występami chórów panien i młodzieńców, oraz deklamacyami i grą na fortepianie. Wygłoszono odczyt o Mickiewiczu i jego arcydziełach literackich, a także wiersz Mickiewicza „Reduta Ordona". Jeden z mówców opowiedział w treściwych słowach przebieg powstania listopadowego i zakończył odezwaniem się do amerykańskich Polaków, ażeby trzymali się solidarnie, ażeby przebaczali i żądali przebaczenia w imieniu solidarności narodowej, gdyż tylko wtedy mogą być Polacy potężnymi, jeśli będą z sobą zgodni. Na zakończenie odśpiewała licznie zebrana publiczność „Boże, coś Polskę". Na poniedziałkowym obchodzie po śpiewie i deklamacyach wypowiedział piękną mowę ks. prob. Sztuczko. Zaznaczył w niej, że chociaż Polska wykreślona jest niby z jeografii, to przecież 20 milionów Polaków żyje i pracuje w całym świecie i prędzej czy później wywalczą sobie przyszłość. Było jeszcze kilka innych mów, poczem popisywała się jedna z panien śpiewem solowym, a chłopczyk deklamacyą. Uroczystość zakończyła się przedstawieniem żywego obrazu „Jeszcze Polska nie zginęła". Na estradzie przez czas trwania obchodu stali polscy żołnierze w pełnych uniformach i krakusi przy broni. Sala nabita była publicznością.

Obchód w South Bend był również wspaniałym i poważnym. Salę św. Jadwigi zapełniła publiczność wszystkich stanów. Przybyło także wielu Amerykanów. Przemawiali ksiądz Smogor i inni. Występowały chóry męskie i żeńskie, solistki i soliści, deklamatorzy i deklamatorki. Obchód wypadł świetnie, zachwycona publiczność wynagradzała mówców, śpiewaków i deklamatorów rzęsistemi oklaskami.

Jeżeli Amerykanie lekceważą sobie Polaków, to w żadnym razie nie lekceważą sztuki polskiej. Owszem starają się ją poznać, rozpowszechnić, ocenić sprawiedliwie. W Milwaukee urządził „Klub muzyczny" w poniedziałek 29 listopada wieczorek z polskim programem. Pani Smith (Amerykanka) wygłosiła odczyt o polskiej muzyce, poczem grano utwory samych polskich kompozytorów, które licznie zebrana publiczność, przeważnie inteligencya amerykańska, gorąco oklaskiwała.

Pani Helena Modrzejewska, która dała z swoją trupą dramatyczną cykl przedstawień w Chicago, opuściła miasto, żegnana nadzwyczaj serdecznie. Prasa polska i amerykańska wyraża się z podziwem o grze znakomitej polskiej artystki, która przez szereg wieczorków czarowała publiczność. Pani Modrzejewska wyjechała do Nowego Jorku, a następnie objeżdżać będzie inne miasta amerykańskie.

W Detroit obchodził 1 grudnia ksiądz Paweł Gutowski 25 letni jubileusz swej błogiej tamże w skutki działalności. Nie był to jubileusz osobisty, ale święciła go cała Polonia amerykańska, czcząc zasługi zacnego kapłana, położone na niwie pracy kościelnej i narodowej, pracy cichej, systematycznej, bez rozgłosu a skutecznej. Ks. Gutowski pochodzi z Prus Zachodnich, urodził się w Radomnie pod Lubawą. Jako młodzieniec wstąpił do zakonu Ojców Franciszkanów. Przez uchwalenie nieszczęsnych ustaw majowych zakon ten został zniesiony a ks. Gutowski jak wielu innych tułał się po kraju, prześladowany wszędzie, aż wreszcie w roku 1880 przeniósł się do Ameryki. Pierwotnie przez dwa lata bawił w Baltimore, zkąd w roku 1882 wyjechał do Detroit, gdzie objął polską parafię św. Kaźmierza, którą do dziś zawiaduje. Wystawiony za jego staraniem kościół pod wezwaniem św. Kaźmierza, stanowi nietylko ozdobę miasta Detroit, lecz uchodzi za jedną z najwspanialszych świątyń katolickich w Stanach Zjednoczonych.

W Nowym Jorku została szkoła wieczorna polska dla dzieci uczęszczających do szkół publicznych. Nauka odbywa się w sali przy kościele św. Stanisława, a uczą czytania polskiego, gramatyki polskiej historyi polskiej, początków geografii i rachunków.

W Nowym Jorku otwarto onegdaj 16-piętrowy hotel. Budowa trwała lat 7, kosztowała zaś 60 milionów marek. Hotel ma 1800 okien, pomieścić może 1500 ludzi.

Typ najdoskonalszy.

Wyrzucają kobietom instynkty zaborcze! A czyż to ich wina — woła pani Ellen Forster w „North American Review — że wraz z mężczyznami uległy następstwom transformacyi, którą postęp cywilizacyi wprowadził do warunków egzystencyi ludzkiej.

„Kobiety nigdy nie były leniwe — pisze współpracowniczka jednego z najpoważniejszych przeglądów amerykańskich. Niegdyś przędły wełnę i z tkaniny, przysposobionej własnemi rękami, robiły odzież dla męża i dzieci, doiły krowy i własnoręcznie robiły masło. Zarówno w fermach Północy, jak plantacyach Południa żona i matka była królową rodziny".

„Ileż zmian od tej pory! Małe stada owiec, których wełny używano na odzienie dla rodzin, odesłano syndykatowi eksploatującemu bezmierne prerye wschodnie, kołowrotek stał się zabytkiem archeologicznym, nawet igła nie jest już przedmiotem niezbędnym wobec maszyn do szycia. Syndykat masła i sera sam zbiera mleko z ferm i za umiarkowany procent trudni się wyrobem produktów z nabiału".

„Podobne zmiany zaszły i w miastach. Opalanie parowe, oświetlenie, kuchnie gazowe ułatwiły zadanie kobiet zajętych gospodarstwem wewnętrznem".

Trudno osądzić czy sztuka kulinarna dużo zyskała na tych zmianach. Syndykat masła jest trochę podejrzany, przynajmniej w Ameryce, gdzie utrzymuje mniej lub więcej jawne stosunki z fabrykantami margaryny. Z drugiej strony stwierdzono, iż kuchnia gazowa nigdy nie wzniesie się do tej doskonałości, jaką osiąga się ogniem z drzewa lub węgla. Nie chodzi jednak tu o to, czy się mamy cieszyć czy smucić z upadku sztuki, za chęcającej do jednego z grzechów głównych. Faktem jest niewątpliwym, iż postępy w technicznej gałęzi gospodarstwa domowego zapewniły kobietom wiele wolnego czasu.

Jaki użytek piękna połowa rodzaju ludzkiego robi z wolnych godzin, które zawdzięcza odkryciom naukowym? „Najbiedniejsze — pisze pani Ellen Forster — zapełniły fabryki i warsztaty. Według rozpowszechnionego przesądu mężczyźni jakoby żywią rodziny a kobiety siedzą w domu.

„Legendzie tej czas koniec położyć. W dużych miastach po większej części mężczyźni żyją z pracy żon i dzieci i do budżetu rodzinnego niewielką wnoszą zapomogą. Statystyka Stanów Zjednoczonych wykazuje, iż trzy czwarte kobiet, pracujących za wynagrodzeniem dziennem, utrzymuje nietylko siebie lecz i rodzinę. Nie ganię postępowania mężczyzn — dodaje współpracowniczka *North American Review* — lecz poprzestaję jedynie na wykazaniu głębokiej różnicy, zachodzącej pomiędzy rzeczywistością a rozpowszechnionemi pojęciami o roli kobiety w przemyśle tegoczesnym."

Podczas gdy kobiety klasy niższej uważają za korzystniejsze dla siebie zajęcie w fabrykach niż naprawianie odzieży i przygotowywanie posiłku leniwemu mężowi, spędzającemu przeważnie czas w szynkach, córki fermerów i małych mieszczan, uwolnione od kądzieli i kołowrotka, w zbitych zastępach rzuciły się do szkoły.

Jedną z głównych sił, które sprowadziły rewolucyę socyalną, jakiej jesteśmy świadkami, jest nauka stosowana do wszystkiego. Dawniej mały chłopiec udawał się do kolegium, dzięki oszczędnościom, powstałym z pracy sióstr. Bardzo rzadko zdarzało się, iżby młoda dziewczyna opuszczała ognisko domowe i próbowała pozyskać byt niezależny. Dzisiaj w większości szkół nietylko dziewcząt jest więcej niż chłopców, lecz nadto przewyższają ich one zdolnościami i pilnością. One to na uniwersytetach otrzymują najwięcej dyplomów, a w wyższych zakładach naukowych z każdym rokiem kobiety zyskują przewagę."

Jednocześnie kiedy fabryki i warsztaty zaludniają się robotnicami, które są w stanie wyżywić mężów i dzieci, wielkie magazyny — sklepowemi kasyerkami, uniwersytety — doktorkami, docierającemi do ostatnich krańców wiedzy, kobiety amerykańskie stają się głośne z poświęcenia dla dzieł filantropii.

„One to — pisze pani Ellen Forster — budują fontanny dla ludzi spragnionych, sadzą drzewa, w których cieniu może odpocząć wędrowiec drogą rodzony. One budują szpitale, ochrony dla sierót, przytułki dla starców wille nad brzegiem morza dla rekonwalescentów, one zakładają schronienia i ogrody dla dzieci, one utworzyły na uniwersytetach i kolegiach dotacye, pozwalające młodym chłopcom i dewczętom pobierać nauki i uzyskiwać dyplomy.

Gdyby wszystkie wielkie zakłady dobroczynne, niemal wyłącznie przez kobiety kierowane, miały nagle zniknąć, olbrzymi jęk boleści i rozpaczy wydarłby się z serca klas wydziedziczonych i społeczeństwo ujrzałoby się w niebezpieczeństwie."

Jeżeli pani Ellen Forster, posiadająca zresztą wszelkie kwalifikacye do obrony praw kobiet, gdyż z powodzeniem pełni obowiązki adwokata w stanie Jowa, wylicza z takiem upodobaniem przysługi, wyświadczone rodzajowi ludzkiemu przez piękniejszą jego połowę, to nie czyni tego dla samej przyjemności jednania sobie pochwał, kwestyonowanych przez mężczyzn. Wmowna współpracowniczka *North American* nie chce zapomnieć, iż jest prezydentką „stowarzyszenia republikańskiego kobiet Stanów Zjednoczonych" i że z tego tytułu ma do odegrania rolę polityczną. Ona to otrzymała misyę zapewnienia tryumfu idei równości absolutnej dwóch płci wobec urny wyborczej.

W kraju, którego organizacya socyalna i zwyczaje polityczne nie mają nic wspólnego z tradycyami starej Europy, argumenty powyżej przytoczone nie szkodzą kobietom, dopominającym się o swe prawa wyborcze. Dzięki drożyźnie rąk robotniczych, istniejącej na ziemi, której ludność daleką jest do dosięgnięcia maximum, robotnica może mieć zarobek, wystarczający na utrzymanie męża i dzieci. Trudno się zastanawiać nad tem, czy lepiejby było, gdyby mąż szedł do fabryki, a żona siedziała w domu. Może szynkarz nie byłby kontent z tego powrotu do dawnych zwyczajów, ale nie ulega wątpliwości, iż rodzina większą osiągnęłaby korzyść.

Zresztą wszelkie spory w tej kwestyi miałyby znaczenie tylko teoretyczne, faktem zaś pozostanie, iż w przemyśle amerykańskim środki na wyżywienie rodziny pochodzą przeważnie z pracy kobiet, które też są specyalnie zainteresowane w utrzymaniu porządku publicznego i których głosy wskutek tego byłyby dawane racyonalniej, niż głosy mężów pijaków, pozostających pod wpływem atmosfery szynkowej.

W wyższych klasach społeczeństwa płeć uważana za słabszą ma również niezaprzeczoną przewagę. Młody Amerykanin z konieczności bardzo wcześnie poświęca się kultowi bożka dolara i nie siaduje długo na ławach kolegium, tymczasem jego siostra uczy się do końca, zdobywa dyplom po dyplomie i uważa sobie za obowiązek studyować nauki wszechstronnie.

„Ta wysoka kultura umysłowa — pisze pani Ellen Forster — z punktu widzenia socyalnego uczyniła z kobiety amerykańskiej typ najdoskonalszy, jaki cywilizacya może wyprodukować na kuli ziemskiej".

Nie protestujemy przeciwko tym pochwałom, jakich kobiety amerykańskie nie szczędzą same sobie z tak głębokiem przekonaniem, lecz wypada stwierdzić, iż nauka skromności chrześcijańskiej nie stoi wysoko na uniwersytecie w Chicago. Zresztą należy przyznać, iż w zasadzie współpracowniczka „North American Review" ma racyę utrzymując, iż kobiety nowego świata są wykształceńsze od swych braci i mężów. Nie pomoże też nic w zastanawianiu się, czy nie byłoby lepiej, gdyby matka rodziny poświęciła drobnym szczegółom gospodarstwa godziny zużywane na czytanie traktatów astronomicznych i arcydzieł Platona w oryginale. Nie tu także miejsce badać, czy działalność młodych kobiet skierowana do dzieł filantropii nie byłaby użyteczniejszą w ognisku domowem i około edukacyi dzieci. Mniejsza o to, czy przemiana, dokonana w zwyczajach amerykańskich, jest smutna czy pocieszająca, lecz nie należy się już dziwić, iż sami Amerykanie pragną obecnie pogodzić swe prawodawstwo z nowem położeniem socyalnem.

„W czterech stanach Wyoming, Colorado, Utah, Idaho — pisze pani Ellen Forster — kobiety są wybieralnemi i wybieranemi i mogą być powoływane na wszelkie urzędy publiczne, o których decyduje głosowanie powszechne.

W Kansas biorą udział w wyborach municypalnych, w Jowa kobiety mogą być adwokatami i wszystkie, opłacające podatki bezpośrednie, mają prawo brać udział we wszystkich głosowaniach, decydujących o przeznaczeniu grosza publicznego. Wreszcie w większości stanów amerykańskich kobiety mają prawo głosowania we wszystkich kwestyach szkolnych".

„Kobiety — pisze dalej współpracowniczka *North American Review* — nie były nigdy siłą destrukcyjną, lecz przeciwnie rekonstrukcyjną. Co rok stawały się sprytniejsze i coraz lepiej uczyły się wyzyskiwać swe wpływy. Ze swych praw politycznych korzystają lepiej od mężczyzn, a głosowania ich odznaczają się niezależnością i bezinteresownością".

Ostatnia uwaga jest charakterystyczna. Może się okazać w ciągu lat kilku, iż bezinteresowność głosowania kobiet jest chimerą. Kobiety nie są wystawione na tyle pokus co mężczyźni, szynk np. nie może wywierać na nie wpływu tak wielkiego, jak na brzydszą połowę rodzaju ludzkiego i przytem są mniej dostępne wszelkim obietnicom otrzymania posad. Wiadomo, iż w nowym świecie polityka stała się przedsiębiorstwem najohydniejszem i można sobie łatwo wytłumaczyć, iż znaczna liczba Amerykanów z przyjemnością powołałaby legion panien i westalek w celu jej umoralnienia.

KRONIKA.

Lwów dnia 23 grudnia.

Posiedzenie rady miejskiej. Na początku wczorajszego posiedzenia udzielił dr. Małachowski głosu p. Platowskiemu, który wniósł interpelacyę w sprawie pobitego przez uliczników żydowskich ucznia gimnazyalnego Lerskiego, prosząc dr. Małachowskiego, ażeby poczynił stosowne kroki celem zapobieżenia powtórzeniu się podobnych wybryków i ażeby odniósł się z tą sprawą do ks. namiestnika. Dr. Małachowski odpowiedział, że uczyni wszystko, ażeby się nic podobnego nigdy nie powtórzyło. Poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Dr. Gryziecki omawiał sprawę nieuwolnienia krytej ujeżdżalni wojskowej na ul. Weteranów od podatku i wniósł, ażeby upoważnić syndyka miejskiego do wniesienia zażalenia na tę uchwałę ministeryum skarbu do trybunału administracyjnego. Wniosek powyższy uchwalono bez dyskusyi.

Na wniosek dr. Gerstmana uwolniono od połowy obowiązującego czesnego 43 uczenic kursu dopełniającego w szkole wydziałowej im. Jadwigi i przyznano towarzystwu kolonii wakacyjnych subwencyę w kwocie 900 zł. Przyznano także towarzystwu biblioteki słuchaczów prawa subwencyę 120 zł. a internatowi św. Józefa dla kandydatów do stanu nauczycielskiego 150 zł.

Urzędnicy izby obrachunkowej i kasy miejskiej utworzyli fundacyę im. Edmunda Mochnackiego i złożyli 3000 koron, na stypendyum po 100 koron. Prawo nadania tego stypendyum przysługuje b. prezydentowi miasta Mochnackiemu. Na wniosek dr. Witosławskiego przyjęło wczoraj miasto zarząd tej fundacyi na siebie.

Dostarczanie leków dla ubogich i dla zakładów miejskich uchwalono oddać — na wniosek dr. Piseka — gremium aptekarskiemu na dalszych lat 10. Ma ono i nadal od taksy aptekarskich swojej opuszczać 15 procent. Na wniosek r. dr. Goldmana uchwalono rozpisać konkurs na posadę adjunkta — mechanika w miejskim urzędzie budowniczym z płacą roczną w kwocie 1760 zł. wraz z dodatkami. Uchwalono dalej budowę nowego domu dla zarządcy cmentarza Łyczakowskiego i przeznaczono na ten cel 10 000 zł.

Wniosek prof. Rawera w sprawie ustanowienia drugiej posady pomocnicy w szkółce froeblowskiej w szkole im. Zimorowicza z płacą roczną w kwocie 240 zł. również przyjęto, poczem zamknął dr. Małachowski posiedzenie życzeniem „wesołych świąt."

Towarzystwo kursów akademickich dla kobiet. Program wykładów, który wkrótce wyjdzie z druku, obejmuje następujące przedmioty: prof. dr. Antoniewicz, Leonardo da Vinci, prof. dr. Dembiński, rozbiory Polski, prof. dr. Dybowski, o głównych typach zwierząt kręgowych należących do fauny ziem polskich, prof. dr. Dziwiński, teorya rzutów i perspektywy, prof. dr. Finkel, historya powszechna w zarysie, kurs I. do r. 100 przed Chr., prof. dr. Głąbiński, zawody ekonomiczne, dr. Kolessa, pogląd na literaturę ruską w pierwszej połowie XIX stulecia, prof. Niewiadomski, historya muzyki od czasów najdawniejszych aż do końca wieku XVI, prof. dr. Nusbaum, wrażenia zmysłowe szeregu zwierząt od postaci najniższych do najwyższych, prof. dr. Wł. Pilat, o socyalizmie, pr. Porębowicz, rozwój teatru Moliere'a, dyrektor Próchnicki, o poezyi polskiej za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego prof. dr. Radziszewski, Zarys chemii doświadczalnej, prof. dr Rehman, geografia kosmiczna, prof. dr. Szyszyłowicz, życie roślin, prof. dr. Twardowski, zarys psychologii, prof. dr. Zakrzewski, fizyka, prof. dr. Zuber, ustępy z geologii.

Oprócz powyższych wykładów systematycznych odbędzie się szereg odczytów, które wygłoszą pp. prof. dr. Abraham, prof. dr. Ćwikliński, ks. prof. dr. Fijałek, Adam Krechowiecki, prof. Sobierański, i prof. dr. Starzyński. Zgłoszenia na wykłady przyjmować będzie sekretarz Towarzystwa w dniach od 3 do 8 stycznia między g. 3 i 5 po południu w instytucie chemicznym uniwersytetu, ul. Długosza 6. Wykłady rozpoczną się w poniedziałek 10 stycznia.

Niespodziewana śmierć. Anna Tychowska, wdowa lat 60 licząca, upadła wczorajszej popołudniu z kufra, na którym siedziała i wskutek tego na miejscu umarła.

Awans w krakowowskiem towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie: Dyrekcya towarzystwa mianowała: I sekretarzem Wł. Bielańskiego, II sekretarzem Ed. Ginwiłł-Piotrowskiego, szefami biur: J. Szwejkowskiego, M. Pileckiego i H. Szatkowskiego, kierownikiem sekcyi Dyonizego Fotha, zastępcą szefa Karola Ryszkowskiego, inspektorem ajentów Antoniego Bocheńskiego, adjunktami I klasy: Cz. Kamieńskiego, L Gadulskiego, B. Szukiewicza, L. Łonickiego, K. Piotrowskiego, M. Rybickiego i L. Bereżyńskiego, adjunktami II klasy: M. Demetrykiewicza, Sz. Wysockiego, W. Faliszewskiego, Ig. Biskupskiego, J. Kwiecińskiego, Kazimierza Zaleskiego, Adama Korytkę i Edmunda Ullmana, asystentami I klasy: S. Mińskiego, B. Jarosza, K. Dworskiego, M. Wiewiorowskiego, T. Taszczewskiego, H. Broniewskiego, W. Bieńkowskiego, S. Łubieńskiego, J. Filipkiewicza, R. Bilińskiego, G. Podwyszyńskiego, J. Gołkowskiego i K. Truszkowskiego, asystentami II klasy: P. Waśkowskiego, B. Śliwińskiego, St. Pniewskiego, St. Pańkowskiego, Miecz. Ziółkowskiego, Kl. Kobaka, M. Dworskiego, W. Miszkiewicza, K. S. Stolzmana, J. Bizuba, S. Sikorskiego, A. Isakowicza, K. Lubaszka, L. Nowaka, M. Armatysa, Al. Moszyńskiego, M. Drapellę, Ad. Świderskiego, L. Janiczka, dra B. Praetoriusa br. Richthofena, St. Kabarowskiego, J. Pochwalskiego i J. Poschingera.

Strejk w Krakowie. Robotnicy piekarscy uchwalili wczoraj w Krakowie zacząć ogólny strejk z bojkotem i surowymi karami dla tych, którzyby zechcieli podjąć pracę.

Socyaliści krakowscy rozrzucają swoje socyalistyczne odezwy między młodzież szkół średnich.

Pomnik Matejki został już osadzony w murze kościoła Maryackiego w Krakowie, w nawie. W środę o godzinie 11 komisya odebrała dzieło artysty Cypryana Godebskiego, jako już gotowe, z małemi a nieznacznemi zmianami i dopełnieniem. Pomnik miasta przedstawia się jako piękne dzieło artystyczne. Na medalionie o tle złotem jest bronzowa płaskorzeźba, przedstawiająca profil mistrza. Medalion otacza rama z białego marmuru kararyjskiego. Nad medalionem niewielkie tło z czerwonego marmuru, a na tym tle trzy orły piastowskie. Wierzch kończy gzyms z krzyżem z marmuru szarego i słoneczkiem. Pod medalionem znajduje się tablica z pięknego marmuru zielonego, a na tablicy napis: „Pamięci Jana Matejki, urodzonego dnia 30 lipca 1838 r. † dnia 1 listopada 1893 roku, rada miasta Krakowa pomnik ten położyła w r. 1897. Wielki malarz i obywatel z podniosłej duszy i gorącego serca potężne czerpał natchnienie. Uświetnił przeszłość i imię narodu polskiego, życiem, pracą, modlitwą służył Bogu i Ojczyźnie". Pomnik kończy herb miasta Krakowa, otoczony płonącemi pochodniami z marmuru.

Plon radykalnych posłów. Do *Dziennika Polskiego* donoszą z powiatu stryjskiego o niezmiernie znamiennym i przygnębiającym objawie rozwydrzenia chłopów tamtejszych, nad których „dojrzałością polityczną" pracuje, jak wiadomo, od dawna, cała falanga ruskich radykałów. Wypadek zdarzył się we wsi Rozbuczu. Właścicielka tego majątku pani Barańska przejeżdżała przed kilku dniami do sąsiedniej wsi Łukawicy przez sianożęć, do której mają jakieś sporne pretensye chłopi, gdy woźnica spostrzegł, iż na jakie sto kroków od powozu zbliża się gromada chłopstwa, uzbrojonego w kosy i siekiery. Woźnica, widząc ich groźną postawę, zawrócił z miejsca konie i co koń wyskoczy pomknął ku domowi. Jeden z chłopów, najzuchwalszy, podbiegł ku powozowi i chciał się na niego rzucić, miotając przytem najwstrętniejsze obelgi, tak, iż pani Barańska musiała na postrach wypalić z rewolweru, co istotnie chwilowo odniosło pożądany skutek. Nie skończyło się na tem. Zuchwałe chłopstwo napadło nazajutrz na zabudowania dworskie i zmasakrowało jednego ze służby do tego stopnia, iż odwieziono go do szpitala, a pani Barańska musiała wymknąć się z mieszkania i wyjechać ze wsi.

Z Kosowa piszą nam: W Żabiu wsi huculskiej, położonej na samej granicy węgierskiej, a największej pod względem obszaru w Galicyi i na ogół dosyć zamożnej wykryto nadużycia w zarządzie tamtejszej rady gminnej. Jestto sprawa, którą kilkakrotnie

podnosiliśmy wykazują potrzebę wdania się władz autonomicznych i politycznych w gospodarkę tamtejszej gminy. Zdaje się, że nawoływania nie wiele pomogły, skoro nadużycia te spowodowały aresztowanie kasyera gminnego. Chodziło w pierwszym rzędzie o nieprawidłowe ściąganie należytości konkurencyjnych. Jeśli sąd już wkroczył, muszą te nadużycia przekraczać granice zwykłych nieporządków. Wójt, pisarz gminny i kilku żydów radnych mając przewagę w gminie i nieprzebierając w środkach od szeregu lat w niemiłosierny sposób wyzyskiwali huculów i doprowadzili już znaczną część rodzin do czarnej nędzy. Najpiękniejsze połoniny dzisiaj w ręku żydów, a a majątek gminy uważa się za źródło dochodów dla tych, co rządzą. Skargi wnoszone przez mniejszość przechodzą bez wrażenia, bo mniejszość składa się z biedaków, którzy nie mają czem żalów swoich popierać, albo z ludzi, którzy nie chcą się mięszać w sprawy tego rodzaju, aby się narazić na sekatury. Niestety u nas jeszcze wielu nadużyciom kładą kres dopiero władze sądowe. Sąd prowadzi w Żabiu energiczne dochodzennia.

Wzniosła myśl ks. kardynała Sembratowicza założenia ochronek Sióstr Służebniczek w dobrach swoich stołowych, została już, jak swojego czasu donieśliśmy, w życie wprowadzeną w Uniewie. Ludność tamtejsza, dziś już, po tak krótkim czasie czuje i uznaje w zupełności błogie skutki, działalności bogobojnych sióstr. Onegdaj znowu w dzień N. P. N. P. M. otwartą została ochronka tychże sióstr w Kryłosie. Uroczysta ta dla parafian tutejszych chwila poważnie zaczęta a nader rzewnie zakończona, pozostanie na zawsze w pamięci wszystkich uczestników. Już w cerkwi, stojącej w obrębie starej stolicy dawnego udzielnego księstwa halickiego, wypowiedziane przez ks. Łomnickiego, Bazylianina kazanie, potężne na słuchaczach wywarło wrażenie, które poparte krótką, lecz jędrną przemową celebranta przew. ks. dra Kl. Sarnickiego, prowincyała zakonu Bazylianów a spotęgowane prześlicznym kwartetem Sióstr rozrzewniło i jak najlepiej dla Służebniczek Bożych usposobiło uczestników tej niewidzianej w tamtej stronie uroczystości.

Kulminacyjnym jednak punktem była chwila wprowadzenia Sióstr w mury ich nowego mieszkania. Przew ks. kan. Czapelski, jako zastępca ks. kardynała przedstawił w prześlicznej mowie w sposób nader barwny i rzewny — sam wspomnieniem czarownego śpiewu Sióstr rozrzewniony — ich działalność i użyteczność społeczną, a oddając dotychczasową rezydencyę metropolitalną w ich godne tego wysokiego zaszczytu, bo pracą, zaparciem się siebie i miłością Bożą i bliźniego zdobyte posiadanie, polecił je gorąco życzliwej opiece całej parafii.

Widziałem — pisze nam świadek tej uroczystości — oczy łzą zwilżone, słyszałem szybsze serc uderzenia, co jest najlepszym dowodem, iż pokorne, ciche Siostry służebniczki szturmem wzięły serca Kryłoszanów. Zdrowa więc a wzniosła, do dzisiejszych potrzeb dziwnie dobrze zastosowana myśl czcigodnego arcypasterza nie na twardych serc trafiła opokę! Ziarno tak w porę rzucone, kiełkuje już i da Bóg, stokrotny wyda owoc na chwałę Bożą, na korzyść ludzkości a na pociechę czcigodnego założyciela.

Otwarcia ochronki w Perehińsku oczekujemy z upragnieniem na wiosnę.

Senzacya. Jak telegrafują z Londynu dnia 23 bm. wczoraj prowadzono dalej przedwstępne śledztwo przeciwko Włodzimierzowi Burcewowi o rzekomy spisek na życie cara. Obok Burcewa zjawił się wczoraj przed sądem policyjnym jako współoskarżony Polak Klemens Wierzbicki, człowiek biednie ubrany, w którego oficynie drukowała się broszura „Narodowolec". Wierzbicki ma żonę i dzieci, a w Anglii mieszka od lat 20.

Gdy posiedzenie zagajono, inspektor policyjny Melville zdał sprawę z rewizyi, jaką odbyto w piątek w mieszkaniu Burcewa; znaleziono tam 1300 egzemplarzy „Narodowolca", wiele listów i kart pocztowych, książek i wycinków z dzienników, pisanych lub drukowanych w językach: francuskim i angielskim. Listy i druki te odnoszą się do nihilizmu, anarchizmu, do zamordowania Aleksandra II, do wstąpienia na tron obecnego cara, oraz do śmierci znanego nihilisty Stepniaka.

Znaleziono też fotografie księcia Krapotkina, oraz rosyjskie stereotypy.

Na życzenie prokuratora inspektor Melville objaśnił historyę terrorystycznej kampanii, prowadzonej w latach 1879—1881 oraz śmierć Aleksandra II-go. Pomimo protestu, złożonego przez adwokata Anglika, przewodniczący zezwolił na to objaśnienie, jako odnoszące się do treści inkryminowanej broszury.

Następnym świadkiem był policyjny detektyw Clancey, który za cenę jednego szylinga kupił inkryminowaną broszurę Burcewa w mieszkaniu jego. Nim otrzymał broszurę, musiał podać Burcewowi swe nazwisko i adres: Johnson, mieszkający u Lubińskiego przy Edwinstreet 91 Naturalnie, że tak nazwisko jak i adres były zmyślone.

Wreszcie odroczono znowu posiedzenie, aby zamówić adwokata dla Wierzbickiego, który dotychczas nie jest jeszcze aresztowanym. Natomiast Burzew jest pod kluczem, aczkolwiek obrońca jego żartem oświadczył, że Burcew chyba nie będzie chciał uciekać z Anglii, bo to jedyny kraj, gdzie może się czuć pewnym.

Rosyjska policya już dawniej daremnie starała się aresztować Burcewa, na jakimś statku angielskim.

W toku rozprawy pokazywano legalizowane tłómaczenia niektórych ustępów inkryminowanej broszury, nie odczytywano ich jednak; zawierały one usilne wezwania do rekonstrukcyi stronnictwa Woli ludu, oraz do terroryzmu, gotowego do spełnienia każdego morderstwa.

Dziki sport. Wprawdzie prawodawstwo i postęp obyczajów w Anglii położyły kres walce kogutów i polowaniom na szczury (chociaż ten ostatni sport nie znikł jeszcze do szczętu), ale pozostało jeszcze boksowanie się. I ono miało być pozbawione swego okrucieństwa przez przepis prawny, nakazujący bokserom zaopatrzenie się w grube, wywatowane, skórzane rękawice, ale ktokolwiek był kiedy świadkiem publicznych zapasów boksowania się w Angli, wie że te rękawice nie przeszkadzają zadawaniu ran ciężkich.

Bywa i gorzej. Właśnie w tygodniu ubiegłem zaszedł wypadek, który rzuca ciekawe światło na obyczaje angielskie, i jest przedmiotem żywego zajęcia w całym świecie sportowym. Londyn zajmuje się tą sprawą bardzo żywo.

W wielkiej sali narodowego klubu sportowego położonego w środku Londynu, którego honorowym prezesem jest lord Lansdale, magnat, osobisty przyjaciel cesarza Wilhelma II-go, którego raz po raz odwiedza i w zamkach swoich przyjmuje, odbyła się w obec kilkuset członków, należących do wszystkich warstw towarzyskich, walka pomiędzy dwoma słynnymi bokserami.

Przeciwko reprezentantowi Anglii p. Crootowi stanął bokser amerykański Jim Barry. Obaj byli w rękawicach, a pomimo tego Amerykanin tak silny cios zadał Anglikowi Crootowi, że ten ostatni zabity został na miejscu. Z areny wyniesiono tylko trupa.

Wytoczony będzie proces p. Jimowi Barremu za morderstwo. Dygnitarze klubu narodowych sportów wraz z jego prezesem, lordem Lansdalem, będą zawezwani jako eksperci. Lord Lansdale, którego interwiewują różni reporterowie zapewnia, że wszystkie środki ostrożności były zachowane i że wszystkiemu winien traf nieszczęśliwy.

Bez wątpienia ta ohydna sprawa stanie się punktem wyjścia do zaostrzenia przepisów prawnych przeciwko boksowaniu się. Obyczaje narodowe są siłą potężną i trzeba będzie całych pokoleń inaczej wychowanych, aby wytrzebić w Anglikach zamiłowanie do sportów barbarzyńskich.

Pies i telefon. Z pewnej fabryki w południowej Szwecyi uciekł przed kilku dniami pies. Wieczorem tegoż samego dnia otrzymał właściciel fabryki i notabene psa telefoniczną wiadomość, że pies-uciekinier znajduje się na pewnym folwarku, gdzie go przytrzymano w tym celu, ażeby prawy właściciel mógł go odebrać. Ponieważ było to już późnym wieczorem, a pod ręką nie było nikogo, kogoby można po psa posłać, prosił fabrykant (znowu telefonicznie), ażeby przyprowadzono psa do telefonu, a on mu ma coś powiedzieć. Gdy uczyniono zadość jego życzeniu i przyłożono psu no uszu słuchawki telefoniczne, nakrzyczał pan na niego i kazał mu powrócić natychmiast do domu. Rozmowa pana z psem przez telefon uwieńczona została pomyślnym skutkiem, gdyż za pół godziny może zjawił się w fabryce zbiegły pies i skonfundowany przeprosił swego pana, który oczywiście ułagodzony posłuszeństwem, winę mu przebaczył. Tak piszą pisma szwedzkie, unosząc się nad pomysłowością owego fabrykanta, a posłuszeństwem psa. Dziwią się tylko, dlaczego pies panu nie odpowiedział.

Charakterystyka dramaturga. Dramaturg z zawodu nie da się zachwiać w przekonaniu o własnej wartości, choćby publiczność na jego sztukach gwizdała, a krytycy radzili mu poświęcić się tkactwu lub górnictwu. Innego natomiast gatunku literaci ulegają przecież czasami uczuciu pewnego rodzaju zawstydzenia przed samymi sobą. Liryka, coś opowiadającego, lub humorystę może cudzy sąd czasem zbić z tropu, ale urodzonego dramaturga nigdy. Jeżeli jego sztuka nie idzie, zwala winę za to na aktorów, a gdy i tem nie może nic zarzucić, to w ostatecznym razie wynajdzie sobie kozła ofiarnego w którymkolwiek ze służby teatralnej, który źle ustawił kulisę i tym sposobem stał się powodem niepowodzenia sztuki.

Jeden z dramaturgów siedział raz na własnej sztuce w teatrze, a gdy do towarzysza swego powiedział w środku przedstawienia: „Chodź stąd, nie mogę już wytrzymać!" ten ostatni poznał natychmiast, że nie ma do czynienia z dramaturgiem z Bożej łaski. Prawdziwy dramaturg wytrzymuje na każdej swojej sztuce do samego końca Po tem go można poznać. Dramaturg jest tak samo nieczuły na niepowodzenie, jak niektórzy ludzie nieczuli są na barwy. Laicy dziwią się, gdy na pierwszem przedstawieniu sztuki autor jej występuje na przód sceny i kłania się uprzejmie publiczności, choć go zupełnie nikt do tego nie wzywał, a przeciwnie większa część widzów sykała, kto jednak zna się ze światem zakulisowym, w którym tak samo często panują nudy, jak i gdzieindziej, ten wie naprzód, iż autor nie czuje fałszywości swego położenia w takim razie — chyba że nie ma istotnego powołania do dramatu. Prawdziwy dramaturg jest zawsze i w każdym wypadku przekonany, że go wywoływano.

Zmarli. We Lwowie Franciszka z Wiśniewskich księżna Ponińska, właścicielka dóbr, w 90 r. życia.

W klubie pocztowym urządziła p. Bronisława Seferowiczowa zwyczajem praktykowanym od szeregu lat własnym sumptem gwiazdkę dla dziatwy biednych sług pocztowych. W dniu wczorajszym zebrało się liczne grono członków klubu i ich rodziu dając obecnością swoją wyraz sympatyi dla zacnej inicyatorki. Po odśpiewaniu kolęd przez męski chór klubu pocztowego przystąpiono do rozdziału darów w odzieniu, zabawkach i łakociach, poczem imieniem uradowanego darami gronka sześćdziesięciu dzieci podziękowała mała Olszańska za pamięć o biednych. Z kolei przeszło zebrane towarzystwo członków klubu do sąsiedniej sali gdzie przy opłatku składano sobie wzajemne życzenia.

Koncert muzyki wojskowej 30 p. p. odbędzie się w niedzielę 26 b. m. o godzinie ½5 wieczór w sali „Sokoła" na dochód fundacyi jubileuszowej im. cesarza Franciszka Józefa I na rzecz sierót wojskowych.

Z karnawału. Na Strzelnicy na dochód towarzystwa szkoły ludowej odbędzie się d. 15 stycznia 1898 (sobota) wieczorek z tańcami pod protektoratem pani wiceprezydentowej Michaliny Michalskiej.

Wspólny opłatek w stowarzyszeniu rękodzielników lwowskich „Gwiazda" odbędzie się w poniedziałek 27 grudnia o godzinie 8 wieczorem, na który wydział członków honorowych i zwyczajnych zaprasza.

Nie do tego stopnia. Krawiec X. dowiaduje się, że jeden z jego klientów dostał pomieszania zmysłów.

— Biedny chłopiec! — rzeknie ze współczucie, zmieszanem z obawą. — Ciekaw też jestem, czy mi rachunek zapłaci?

- Cóż znowu! — odzywa się ktoś — do tego stopnia jeszcze nie oszalał!

Sztuki piękne.

* **Z teatru.** Wczoraj przedstawiono na naszej scenie po raz pierwszy krotochwilę w 3 aktach Blumenthala i Kadelburga w tłómaczeniu Sachorowskiego „Kozieł ofiarny". — Robota niemiecka, humor miejscami skutkiem tego ociężały, nie mniej jednak wesoła farsa, oparta na wynalazku kinematografu. Mąż mający ten pech, iż najniewinniejszy nawet czyn jego przybiera pozory zdrady małżeńskiej, jest główną osią całej tej wesołej krotochwili, którą publiczność przyjęła sympatycznie, darząc jej wykonawców: panie Stachowicz, Gostyńską, Jastrzębcównę i Rybicką, jako też pp. Hierowskiego, Ruszkowskiego, Wostrowskiego i Feldmana hucznemi oklaskami.

Repertoar teatralny.

W piątek z powodu Wigilii Bożego Narodzenia przedstawienia nie będzie.

W sobotę popoł. (na dochód stow. wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej) „Małka Schwarzenkopf" sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Gabryeli Zapolskiej, wieczorem o w pół do 8 „Wesołe kumoszki z Windsoru" fantastyczno komiczna opera w 3 aktach a 5 odsłonach, muzyka Nicolaia.

W niedzielę popoł. o godź. w pół do 4 „Popychadło" sztuka w 5 aktach Jana Szutkiewicza, wieczorem „Córka pułku" opera kom. Donizettiego, zakończy „Lekka kawalerya" operetka w 2 aktach Souppego.

Ostatnie wiadomości.

Porządek dzienny pierwszego posiedzenia Sejmu galicyjskiego, który się zbierze we wtorek 28 bm. został już posłom rozesłany. O godz. 11 w południe odbędą się nabożeństwa w kościele katedralnym obrz. łać. i w cerkwi św. Jura, poczem o godz. 12 w południe nastąpi otwarcie Sejmu. Po mowach marszałka i namiestnika przydzielonych zostanie 62 przedłożeń Wydziału krajowego, oraz jedno przedłożenie rządowe w przedmiocie zmiany niektórych postanowień sejmowej ordynacyi wyborczej — właściwym komisyom. Następne posiedzenia odbędą się w środę 29 i w czwartek 30 bm., na których dokonane zostaną wybory do poszczególnych komisyj, jakoteż uchwalone prowizoryum budżetowe na pierwszy kwartał 1898 i postawione zostaną ewentualne samoistne wnioski poselskie — poczem w obradach pełnej Izby nastąpi przerwa do 10 stycznia, raz z powodu nowego roku i świąt ruskich a powtóre dla umożliwienia komisyom prac przedwstępnych i przygotowania referatów.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 23. grudnia.

We wczorajszem popołudniowam wydaniu podaje *N. fr. Presse* następującą wiadomość: W kołach czeskich delegatów krąży wiadomość, że rząd jeszcze przed zebraniem się sejmu zamierza wydać nowe rozporządzenia językowe, które zmienią postanowienia dotychczasowych rozporządzeń co do języka w sądach i urzędach. Zmiana ujawni się w tem, iż w miejsce dwujęzyczności nastąpi podział Czech na trzy okręgi: czeski, niemiecki i mięszany. Stosownie do tego zostaną także zmienione postanowienia co do językowej kwalifikacyi urzędników konceptowych. Te zmiany nastąpią w porozumieniu z Czechami, ale rząd oświadcza, iż nie chce wydać żadnego postanowienia bez porozumienia z Niemcami. Według *N. fr. Presse* również w kołach delegatów czeskich krąży wiadomość, iż Rada państwa zostanie zwołaną z końcem lutego.

Wiadomość ta *N. fr. Presse* wywołała w kołach czeskich oburzenie. Koła te, na które *N. fr. Presse* właśnie się powołuje, zaprzeczają tej wiadomości. Wczoraj po południu odbyło się poufne posiedzenie posłów czeskich, na którem ta sprawa była omawianą. Wydany zostanie ze strony czeskiej odpowiedni komunikat.

Praga d. 23 grudnia.

Narodni Listy zapewniają, że Sejm czeski zajmować się będzie w przyszłej sesyi wyłącznie sprawami ekonomicznej natury, nie wdając się wcale w roztrząsanie spraw politycznych.

Wiedeń d. 23 grudnia.

Deutsche Ztg. donosi, że w razie zwołania Sejmu do Pragi, zbiorą się posłowie niemieccy w jednem z miast północnych Czech i utworzą tam „Contra Sejm". Książę Lobkowic — pisze ten dziennik — „nie będzie zbierał owoców ze swoich zabiegów w Wiedniu, gdyż sami Czesi nie mogą rozstrzygnąć kwestyi językowej, a Niemcy na propozycye Lobkowicz się nie zgodzą.

Budapeszt d. 23 grudnia.

Dzienniki omawiają obszernie sprawę kompromisu ze skrajną lewicą. Kompromis uważać należy za rozbity wobec nieprzejednanego stanowiska kilku członków z partyi niezawisłości.

Budapeszt d. 23 grudnia.

W decydujących kołach poselskich zapewniają, że absolutnie nie ma widoków, aby kompromis między większością rządową a stronnictwami opozycyjnemi w sprawie ugody przyszedł do skutku.

Budapeszt d. 23 grudnia.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej odbywały się w dalszym ciągu obrady nad przedłożeniami ugodowemi Banffyego.

Nesco w imieniu stronnictwa niezawisłości oświadczył, iż świadome ono jest celu, do którego zdąża i wie, co czyni. Przyjmuje też ono w zupełności odpowiedzialność za następstwa swego postępowania. Przedewszystkiem nie myśli to stronnictwo wydobywać rządu z matni, w jaką sam się wplątał.

Prezydent Banffy ostrzegał opozycyę, aby nie doprowadzała do takich ostateczności, do jakich doszła opozycya w Austryi.

Mowę Banffy'ego przerywała opozycya hałaśliwemi okrzykami. Dały się słyszeć głosy: precz z ministerstwem, które nas podejrzywa i obraża! Krzyki i hałasy nie pozwalały prezydentowi mówić.

Prezydent izby Szilagyi uspokajał izbę oświadczeniem, że nie dopuściłby, aby izbę obrażano.

Rozprawy przerwano.

Wiedeń d. 23 grudnia.

Order żelaznej korony trzeciej klasy otrzymał p. Klemens Torosiewicz, marszałek kamionecki, a krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa radca rachunkowy w dyrekcyi skarbowej Włodzimierz Hankiewicz.

Wiedeń d. 23 grudnia.

Młodoczeski klub wydał następujący komunikat:

„Wiadomość podana przez *N. Presse*, jakoby rząd zamyślał przed sesyą sejmu czeskiego zmienić rozporządzenia językowe i jakoby na to się zgodzili już posłowie czescy — jest o ile dotyczy zgody posłów czeskich zupełnie nieprawdziwą".

„Posłowie czescy wytrwają w rezolucyi powziętej w Pradze 19 bm."

Wiedeń d. 23 grudnia.

Wczorajsza rada gabinetowa trwała 3 godziny.

Zagrzeb d. 23 grudnia.

W sprawie rozruchów wyborczych w Sieniczaku zapadł wyrok, którym jedenastu z pomiędzy oskarżonych skazano na śmierć.

Wiedeń d. 23 grudnia.

Na wczorajszem plenarnem posiedzeniu delegacyi austr. w dalszym ciągu del. Kaiser oświadczył się przeciw przedłożonym wnioskom w sprawie kwoty i należytości cłowych. Partya mowcy nie ma żadnego powodu dzisiaj, gdy niemiecka ludność jest ucisnaną, okazywać rządowi życzliwość, bez rękojmi, zapewniających lepsze stosunki. Mowca polemizował z twierdzeniem, że zastosowanie § 14 nie jest naruszeniem ustawy. Oznajmił, że pragnie szczerze spokoju i pokoju, a wreszcie postawił wnioski, według których ostateczną uchwałę w sprawie ustawy finansowej i należytości celnych należy odroczyć aż do oznaczenia kwoty i sposobu użycia dochodów celnych.

Del. Herold polemizując z del. Kaiserem, oświadczył, że pokoju w Czechach nie można przeprowadzić na tej podstawie, że się chce Czechów pozbawić praw, dotychczas nabytych. Ugoda może przyjść do skutku tylko na podstawie obopólnego porozumienia i uszanowania praw narodowych. Młodoczesi będą umieli przeszkodzić temu, aby rząd nie zapewniał sobie przeprowadzenia ugody z Węgrami kosztem Czechów i ich praw.

Po przemowie del. Hoffmanna Wellenhofa uchwalono wnioski referenta Dumby.

Następnie zabrał głos minister hr. Gołuchowski, dziękując w imieniu cesarza delegatom za faktyczną, pełną poświęcenia pracę, a w imieniu ministerstwa spraw zagranicznych za okazane zaufanie i życzliwość.

Del. Dzieduszycki podziękował prezydentowi za umiejętne i bezstronne kierownictwo obradami.

Prezydent, podziękowawszy za uznanie, zamknął sesyę delegacyi trzykrotnym okrzykiem na cześć cesarza, powtórzonym z zapałem przez zgromadzonych.

Wiedeń d. 23 grudnia.

Nowa Presse rzuca się na Jaworskiego i Herolda z powodu mów, wygłoszonych przez nich wczoraj w delegacyach. Jeżeli mowa Herolda jest wytyczną dalszej działalności klubu czeskiego, jeżeli nawet obraz kłopotliwej sytuacyi państwa nie wpłynął na złagodzenie jego mowy — to nie można pojąć, na czem właściwie Gautsch opiera swe nadzieje.

Grac d. 23. grudnia

Komenda wojskowa zawezwała zamieszkałych w Gracu wszystkich oficerów rezerwowych armii czynnej i obrony krajowej pod przysięgą, jaką złożyli, aby wyznali, czy brali udział w ostatnich demonstracyach z okazyi pogrzebu robotnika Reffera lub redagowaniu pisma, jakie studenci wystosowali do komenderującego generała Wszystkim, którzy przyznają się do tego udziału, lub którym udowodniony zostanie udział w tych demonstracyach, wytoczoną zostanie sprawa przed wojskowym sądem honorowym.

Z rozporządzenia ministra oświaty wytoczonem zostanie śledztwo dyscyplinarne tym wszystkim studentom, którzy podpisali owo pismo adresowane do generała komenderującego.

Praga d. 23 grudnia.

Gromada piętnastu awanturników napadła tej nocy na budynek szkolny w Werszowicach. Policya rozpędziła ekscedentów, a trzech z nich pokaleczono.

Praga d. 23 grudnia.

Anglia utworzyła tu konsulat.

Dorpat d. 22 grudnia.

Przy budowie kościoła katolickiego zapadło się sklepienie nad głównym ołtarzem i runęło na zatrudnionych robotników. Pięciu z nich nieżywych wydobyto z pod gruzów.

Berlin d. 23 grudnia.

Jak słychać, ks. Henryk powiózł długi list cesarza do królowej Wiktoryi. W kołach marynarskich zapewniają, że ks. Henryk wkrótce zamianowany zostanie naczelnym wodzem wszystkich sił niemieckich we wschodniej Azyi.

Berlin d. 23 grudnia.

Minister hr. Gołuchowski przesłał sekretarzowi stanu dla spraw zagranicznych Bülowowi serdeczne podziękowanie za jego energiczne odparcie usiłowań niektórych posłów niemieckich mięszania się do wewnętrznych spraw w Austryi i omawiania ich w parlamencie berlińskim.

Paryż d. 23 grudnia.

Francya zamierza wkrótce zająć wyspy Pescandores (w Australii). Zdaje się, że Francya zajmie także jeden port chiński. — Krążownik pancerny „Bayard" otrzymał rozkaz udać się do zatoki Alona w południowym Tonkinie (na południowej granicy Chin).

Paryż d. 23 grudnia.

Wedle rzymskiego telegramu *Journala* podał się tamtejszy francuski ambasador Billot do dymisyi z powodu nadwątlonego zdrowia. Wbrew temu twierdzi *Figaro*, że Billota rząd odwołał.

Dortmund d. 23 grudnia.

Skutkiem katastrofy w szybie „Kaiserstuhl" zginęło 16 górników a 7 jest ciężko rannych.

Madryt d. 23 grudnia.

Kortezy zostaną rozwiązane 20 stycznia, nowe wybory odbędą się 20 lutego, a zebranie się nowego parlamentu nastąpi 10 kwietnia.

Jenerał Gonzales Onunoz zamianowany został gubernatorem wyspy Portoriko.

Z Nowego Jorku donoszą, że powstańcy kubańscy powiesili pułkownika Ruiza, adjutanta gubernatora Blanco, a nie rozstrzelali go, jak pierwotnie doniesiono. Wieść ta wywołała powszechne oburzenie. Obiega pogłoska, że powstańcy kubańscy oprócz Ruiza jeszcze dwóch innych wysokich oficerów hiszpańskich w ten sposób zgładzili.

Konstantynopol d. 23 grudnia.

Arabowie prowincyi Yemen zbuntowali się z powodu podwyższenia przez rząd turecki podatku od wielbłądów.

Londyn d. 23 grudnia.

Do dziennika *Timesa* donoszą z Kobe, że wiadomość o obsadzeniu miasta Port Arthur przez Rosyę, wywołała w łonie gabinetu japońskiego wielkie wzburzenie. Odbyły się w tej sprawie długie narady ministrów, w której wzięli udział także wysocy dygnitarze wojskowi japońscy.

Londyn d. 23 grudnia.

Co do zajęcia Port Arthur ambasador rosyjski ponownie oświadczył Salisburyemu, że chodzi tylko o przezmowanie eskadry rosyjskiej. Angielska flota na wodach, licząc obecnie 28 okrętów, ma być o 20 okrętów pomnożona. Część dzienników donosi, że konwencyą z Chinami Anglia sobie wyborną pozycyę w zatoce Peczeli zapewniła.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 23 grudnia. Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowano kredyty 350·—, Kredyty węgierskie 377 25, Anglobanki 160·50, związku bankow. 253·50, Unionbank 290·75, Länderbank 216·—, staatsbany —·—, Lombardy —·—, kolej nadłabska 259·—, kolej północno-zachodnia —·—, tytoniowe 146·50, Rima 244·—, Alpiny 129 80, renta majowa —·—, Renta korony węgierskiej 99·50, losy turec. 59·—, Marki —·—.

Berlin dnia 23 grudnia. Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowane: kredyty austryjackie 219 50, staatsbany 141 75 losy tureckie 111·50.

— **Wiedeń** d. 23 Grudnia (Telegr. *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godź. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 351 37 węg. zakład kredytowy 379 50 anglobanki 160 —, länderbanki 215 25, koleje państwowe 334 50 elbethal 259 —, akcye tytoniowe 145·—, alpiny 129 60, losy tureckie 58.75, unionbanki 291·—, ruble 128 —.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 23 grudnia. (Przedruk z urzędowej „Gazety lwowskiej") Pszenica 11·— do 11·20, żyto 7·50 do 7·60, jęczmień browarn 5·— do 7·25, jęczmień pastewny 0·— do 0·— owies 6 50 do 6 80, rzepak 12 — do 12·50, groc 6·50 do 8 50 wyka 5·— do 5 50, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 5·25 do 5·75, hreczka 7·— do 7 50, koniczyna czerwona galic. 30 — do 32·50, szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, nowa 5·25 do 5·50, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termin od 30·— do 60·—, spirytus gotowy 15 25 do 16·—, na termina od —·— do —·—, Tymotka 15 — do 16.—, Waranty —·— do —·—.

Wiedeń dnia 23 grudnia.

Notowano pszenicę na jesień —·— do —·— pszenicę na wiosnę 11·84 do 11·85, żyto na jesień 0·— do 0 —, żyto na wiosnę 8·97 do 0·—, owies na jesień 0·— do 0·—, owies na wiosnę 6 70 do 6·69, kukurudza na listopad 0·— do 0·— kukurudza na maj-czerwiec 5·68 do 5·70, rzepak na styczeń-luty 13 55 do 13·65. Spirytus kontyngentowy 10.000 l. ‰ zaraz do oddania 18 40 do 18·50.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 23 grudnia.

Hotel Europejski. A. Rajerowicz z Łukawca, A. Korytowski z Krakowa, ks. Krzyczyński z Staregomiasta, E. Cybański z Kozłowa, St. br. Wasilko z Czerniowiec, W. Mizerski z Delatyna, J. Krzysztofowicz z Mondzelówki.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. października 1897.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7·30	z Ickan (Suczawy, Husiatyna, Kałusza)
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
„	8·05	z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	ze Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa (Wiednia Berlina, Wrocławia, Warszawy), Wieliczki, Mözö Laborcz (Pesztu), Chyrowa przez Przemyśl
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa (Berlina) Chabówki, N. Sącza przez Tarnów, Rzeszów lub Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Sambora przez Przemyśl.
osobowy	1·40	ze Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa.
pospiesz.	1·50	z Czerniowiec, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Kałusza
„	2·15	z Podwołoczysk (Kijowa), Kopyczyniec, Husiatyna, Brodów na dworzec Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i t. d. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5·25	ze Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską.
„	5·35	z Podwołoczysk, Podwysokiego, Brodów na dworzec Podzamcze.
„	5·45	z Ickan, Suczawy, Berhometu tylko w poniedz., Seretu, Kozowy.
Noc		
osobowy	3·01	z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospiesz.	5·1	z Krakowa z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów; z Orłowa, Chabówki, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
osobowy	6·0	z Podwołoczysk, Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
pospiesz.	8·4.	z Krakowa, z Jasła przez Rzeszów; z Rawy ruskiej przez Jarosław; z Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, (Pesztu) przez Przemyśl
osobowy	9·10	z Ickan, Nowosielicy i Kałusza
„	9·30	z Krakowa, Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław, Orłowa, Jasła, Krosna, Iwonicza Rymanowa, Mezö-Laborz przez Przemyśl.
pospiesz.	9·43	z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Podwysokiego, na dworzec Podzamcze.
„	9·50	z Ickan, Husiatyna, Kozowy
„	10·00	z Podwołoczysk, Kopyczyniec, Podwysokiego na dworzec główny
osobowy	10·20	ze Stryja, Chyrowa
„	2·10	z Ławocznego (Pesztu) Stryja, Kałusza

Pociąg odchodzi ze Lwowa.

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·00	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwysokiego z dworca głównego
„	6·10	do Ickan, Kozowy, Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwysokiego z dworc Podzamcze
osobowy	6·45	do Ickan, Husiatyna, Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Rozwadowa, Nadbrzezia Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
„	8·55	do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Mezö-Laborcz, (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Stróża przez Przemyśl i przez Tarnów
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa.
„	9·25	do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca, Jarosławia
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głównego, Kopyczyniec, Husiatyna, Podwysokiego
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze, Kopyczyniec, Husiatyna, Podwysokiego
„	10·45	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Kozowy, Sopowa, Seretu
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) i Brodów z dworca głównego
„	2·08	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów z dworca Podzamcze
„	2·40	do Czerniowiec, Kałusza, Husiatyna, Körösmezo, Seretu, Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu)
	2·50	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła, przez Rzeszów, Chabówki (przez Rzeszów lub Tarn
osobowy	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	3·40	do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów
„	5·20	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
„	6·45	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Mezö-Laborcz (Pesztu)
„	7·05	do Sokala, Rawy ruskiej
„	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Ławocznego, (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Husiatyno, Kałusza, Nowosielic, Suczawy
pospiesz.	10·50	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (przez Przemyśl) Jasła, Chabówki, Orłowa (przez Rzeszów) Chabówki, Orłowa (przez Tarnów) Rozwadowa
osobowy	11·00	do Podwołoczysk i Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca głównego
„	11·27	ten sam z dworca Podzamcze

UWAGA: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godzinie 36 minut czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·10 wieczór do 5·59 rano odznaczone są podkreśleniem liczb minutowych i objęte są **tłustemi** *ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja Hotel Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.*

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej*, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.